

ISSN 2084 - 0810

MŁODZI EKUMENIZM BÓG

nr 23 listopad 2012

PROSTO Z MOSTU



EGZORCYZMY
- JAK ZWYCIĘŻAĆ ZŁO?



4



23



26



31

SPIS TREŚCI

4

W CZORAJ ZNOWU ZACZAŁ PADAĆ ŚNIEG

6

ROSYJSCY DUCHOWNI O HALLOWEEN

8

SZACUNKU W ZWIĄZKU CZ. 1

10

SMS DO PANA BOGA

12

MÓWI SIĘ - TRUDNO
MYŚLI SIĘ TRUDNO

13

FRAJDA PRZEMIJANIA

14

BYĆ BLIŻEJ CIEBIE, BOŻE...

16

EGZORCYZMY CZY SAKRAMENTY
- JAK SKUTECZNIE ZWYCIĘŻAĆ ZŁO?

19

EGZORCYZMY: TO NIE ZABAWA
I NIE DLA KAŻDEGO

21

BYĆ PATRIOTĄ

23

POBIEGAMY?

25

NIE UWIERZĘ, DOPÓKI NIE ZOBACZĘ

26

HALLOWEEN
-TYLKO ZABAWA CZY ZAGROŻENIE DUCHOWE?

27

MŁODZI WOLONTARIUSZE

29

LĘK DUSZY

31

MOJA EPIFANIA

31

PASJA TRWA PRZEZ CAŁE ŻYCIE

Zły duch jest podstępny i działa perfidnie

Gorąco proszę wszystkich Was, dorośli katolicy, nie organizujcie tych niby zabaw, które nic nie wnoszą pozytywnego do duszy dzieci i młodzieży, a wręcz rujną ich duchowość – napisał w październikowym liście do wiernych abp Andrzej Dzięga. Metropolita szczecińsko-kamieński skrytykował organizację „święta” Halloween.

Szczególny niepokój budzą takie inicjatywy na obszarze szkoły, gdzie dopiero kształtuje się dojrzała postawa społeczna, intelektualna i duchowa młodego pokolenia. To pokolenie samo nie jest jeszcze w stanie w pełni samodzielnie decydować – kontynuował hierarcha.

Nie wiem, czy to tylko moje wrażenie, ale często bezkrytycznie przyjmujemy zachodnie wzorce czy tradycje, a z dużym dystansem podchodzimy do naszych zwyczajów. To, co obce, staje się nam bliskie. Czy słusznie? Zainteresowała mnie ostatnia inicjatywa w Kościele Rzymskokatolickim organizowania balów i nocy Wszystkich Świętych. Na czym polega? Odsyłam do numeru. Jak widać, Kościół może skutecznie odpowiadać na zachodnie trendy i nie tylko zakazywać, ale proponować alternatywę. Brawo!

„Obchodzenie” Halloween krytykowane jest nie tylko przez katolików. Czasem niewinne zabawy mogą prowadzić do poważnych szkód duchowych. Byłem niedawno na spotkaniu z egzorcystą. Zapytał, jak dziecko, które bawi się w Halloween, jest w stanie następnego dnia poważnie potraktować wizytę na cmentarzu, na grobach np. swoich dziadków. Pozostawiam to pytanie bez odpowiedzi...

Niezmiennie zapraszam do współpracy (pisanie, rysowanie, krytykowanie, byle konstruktywne:) Kontakt w stopce redakcyjnej. Miłej lektury...

Piotr Kołodziejski

Ideą gazety jest dialog międzywyznaniowy w ramach chrześcijaństwa, a ewentualne ofiary zebrane z gazety w całości (po opłaceniu druku gazety) przeznaczamy na cele charytatywne.

Redaktor naczelny

Piotr Kołodziejski

Zastępca redaktora naczelnego

Małgorzata Moraczewska

Redakcja

Jarosław Kaczmarczyk, Paulina Bielecka, Wiktor Wieczysty
Sandra Żurawicz, Anna Partyga, Anna Próchniak
Lidia Światała, Ewa Walkowiak, Anna Dutka, Adriana,
Maciej Papke, Barbara Wróblewska, ks. Marcin Sęk
Ewelina Dmitrowicz, Grzegorz Makal, Marysia Walas,
ks. Tomasz Worobec,

Korekta

Andrzej Banasiak

Adres redakcji i wydawnictwa

ul. Królowej Korony Polskiej 28e
70-485 Szczecin

Kontakt z redakcją

ekumeniczni@wp.pl

konto na facebooku:

<http://www.facebook.com/ekumeniczni>

Opracowanie graficzne i skład

Robert Żak

robert.zak@wp.pl

Konsultacja teologiczna:

parafii rzymskokatolickich

ks. dr hab. Krzysztof Wojtkiewicz, prof. US

prawosławnej

ks. Paweł Stefanowski

ewangelicko-augsburskiej

ks. Sławomir Sikora

greckokatolickiej

ks. Robert Rosa

Wydawca

Fundacja „Szczecińska”

www.szczecinska.eu

Drukarnia

Studio Klawo! Szczecin

WCZORAJ ZNOWU ZACZAŁ PADAĆ ŚNIEG

Tekst

Ks. Marcin Sęk TChr

Wczoraj znowu zaczął padać śnieg, według prognoz ma padać do czwartku, a mamy dopiero poniedziałek rano. Jakaś rosyjska strona internetowa, która podaje dokładną prognozę nawet dla tak małej wioski, w której mieszkam, informuje, że dziś i jutro ma spaść jakieś 30 mm na każde 6 godzin, potem trochę mniej. Babcia w jednej z wiosek, do której dojeżdżam raz na dwa tygodnie, a babcie wszystko wiedzą, straszy z niemałą satysfakcją, że w tym roku ma być zima stulecia.

Północny Kazachstan. Południowy skrawek Niziny Syberyjskiej. Dosłownie skrawek, bo sprzed domu przy dobrej pogodzie widzę oddalone o jakieś 80 km wzgórze Pogórza Kazachskiego. Minął już rok odkąd tu przyjechałem. Położone naprzeciw siebie przy drodze łączącej Kokczetaw z Omskiem dwie wioski Czkałowo i Pietrowka łącznie mają może jakieś 4 tysiące mieszkańców. Regularnie dojeżdżam do 10 innych. W większości są to tzw. „toczki”, miejsca, w które 76 lat temu przywieziono Polaków i Ukraińców z terenów dzisiejszej zachodniej Ukrainy. Później dwożono Niemców. Mieszka tu dziś również wielu Rosjan. Niemcy wyjechali właściwie jedną falą, Polacy wyjeżdżają stopniowo. Puste domy albo obracają się w ruiny, albo zasiedlają je Kazachowie.

Fot. Archiwum prywatne



Fot. Archiwum prywatne



Mamy dziś 12 listopada. Wczoraj przeżywaliśmy kolejną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Zdecydowana większość rosyjskojęzycznych już dziś parafian na pytanie o narodowość odpowie: Polak. Po Mszach akademie. Łamaną polszczyzną recytowane wiersze, trochę historii, zaśluchani ludzie w każdym wieku. Tak wygląda tutaj Święto Niepodległości. Z odległości 5000 km od ojczyzny niktą spory, stygną dyskusje. Zdecydowałem się, aby na Mszach zamiast kazania odczytać wspólne przesłanie abpa Michalika i Patriarchy Cyryla. Już widzę niesmak na twarzy niektórych moich kolegów w Polsce...

Nie zdawałem sobie sprawy, jak zupełnie inaczej w innej rzeczywistości mogą zabrzmieć słowa, które znałem z suchego bądź co bądź tekstu podpisanego przez biskupów w sierpniu tego roku. Pamiętam burzę, jaka się rozpętała po tym przesłaniu. Że za mało wyrazne, konformistyczne, że za bardzo z ustępstwami, że powinniśmy może bardziej upomnieć się o swoje. Przeróżni, mniej lub bardziej „ojczyźniani” dziennikarze pisali setki komentarzy, wzywali do bojkotu.

Usiadłem wczoraj wieczorem po skończonej służbie nad kubkiem herbaty. Wróciłem z wiosek późno, po drodze poślizg, obróciło mnie na stepie. Usiadłem, pomyślałem o tym wszystkim i roześmiałem się. Może ten poślizg to obraz tego, że mnie „przeorientowało” (zarzucą mi to bez wątpienia bardziej radykalni i patriotyczni koledzy). Roześmiałem się, bo z tutejszej perspektywy wiem, jak bardzo nie mieli racji atakujący przesłanie biskupów.

Tu, gdzie żyję, nie ma właściwie rodziny, w której nie byłoby potrzeby czytania tego tekstu. Ona katoliczka, on prawosławny. Ona Polka, on Rosjanin. Dzieci chrzczone w cerkwi lub w kościele. Niejednokrotnie jest tak, że w jednej rodzinie część dzieci chodzi do kościoła a część ochrzczona jest w cerkwi. W każdej rodzinie życie toczy się w pewien sposób wielonarodowo. Tożsamość tych ludzi jest swoistą syntezą tożsamości polskiej i rosyjskiej. Wyimaginowany „wróg” to nie ktoś znany z bazaru, przybysz zza wschodniej granicy, ale ojciec, matka, syn.

Domagali się niektórzy w Polsce większej wyrazistości przesłania biskupów. Upomnienia się o swoje. Wyliczenia krzywd. Licytacji win i zbrodni... A ja dziękuję Bogu za wyważony tekst, który mogłem wczoraj odczytać z ambon. Za tekst, który mimo trudności, stara się dać nadzieję na jedność. Dziękuję Bogu, że uniknąłem sytuacji, w której, idąc za tokiem rozumowania niektórych co gorliwszych, musiałbym stanąć przed ludźmi i odczytać żonom listę krzywd wyrządzonych przez naród męża. Wytknąć dzieciom zbrodnie popełnione przez ojczyznę matki. Dziękuję Bogu, że mogłem rozstać tych ludzi do domu z nadzieją. Dziękuję, że uniknąłem sytuacji, w której kościół, gdzie przyszli spotkać Boga, stałby się zarzewiem pretensji i złości, prędzej czy później obróconych przeciw swoim najbliższym.

Uśmiechnąłem się znowu. Nie zamierzam udawać światowca. Znam w sumie dwa skrawki ziemi. Ten oddalony o 5000 km i ten tutaj. Za mało, by ferować wyroki, daleki jestem od tego. Wiem jedno. Popełniłem błąd w Polsce. Będąc w kraju, nigdy nie myślałem o tym, jak jest tutaj. Mam wrażenie, że w tym błędzie nie jestem odosobniony. W opiniach i komentarzach zapomniano o tym, że przesłanie

biskupów miało podwójnego adresata. Perspektywa wyłącznie polska zatarła świadomość istnienia drugiej strony. Pierwszy i podstawowy grzech każdego z nas - egoizm.

Śnieg ciągle pada. Do tego wzmaga się wiatr. Znosi się kilka dni bez dostępu do świata. A tyle rzeczy trzeba załatwić. Do stolicy województwa 230 kilometrów, przy tej pogodzie raczej bez szans. Więc siedzę i popijam stygnącą herbatę. Studzę myśli. Nie bez winy. Też przecież upominam się o swoje. Niech wreszcie przestanie padać...

ROSYJSCY DUCHOWNI O HALLOWEEN

Tekst

Grzegorz Makal

parafia prawosławna pw.

św. Mikołaja

Zdawałoby się, że problem świętowania Halloween nie dotyczy prawosławnych. Przede wszystkim dlatego, że zwyczaj ten pochodzi z zupełnie innego kręgu kulturowego. Globalizacja, czyli amerykańizacja robi jednak swoje i Halloween wkroczył do krajów, w których jeszcze piętnaście lat temu nikt nie pomyślałby o marnowaniu tak pożytecznego warzywa jakim jest dynia. Sygnały, które płyną do nas chociażby z Rosji, świadczą o skokowym rozwoju popularności Halloween w tym kraju, przede wszystkim wśród dzieci i młodzieży. Przeciwnicy Halloween doradzają głównie okazywanie lekceważenia głupim i śmiesznym „amerykańsko-europejskim” obyczajom, ale można spotkać się też z głębszym podejściem do tego tematu.

Prawosławni duchowni zwracają uwagę na to, że pogańskie korzenie Halloween (celtycki obrzęd dedykowany bożkowi ciemności Samchainowi) wykluczają możliwość jego pogodzenia z chrześcijaństwem. Dużo uwagi poświęca się też niebezpieczeństwu, płynącemu z kontaktu z praktykami okultystycznymi, które przybierają na sile w tym okresie.

Halloween wchodzi także do rosyjskich szkół, głównie prywatnych, w formie balów maskowych, gier oraz imprez inicjowanych przez nauczycieli. W związku z tym wielu wierzących rodziców kieruje pytania do Cerkwi, jak mają

uchronić dzieci przed niechcianym wpływem i jak wytłumaczyć pociechom, że nie wezmą udziału w np. balu maskowym.

Ks. Paweł Gumierow (ojciec dwójki dzieci) uważa, że takie sytuacje stwarzają okazję do zaświadczenia o swojej wierze i do ćwiczenia siły woli. Tylko słabe jednostki „płyną z prądem” i ulegają presji otoczenia. Zauważył także, iż w czasach komunizmu również zmuszano dzieci do uczestniczenia w pseudo pogańskich inicjacjach – składano przysięgę na wierność Leninowi i całowano czerwoną gwiazdę. Byli słabi ludzie, którzy się na to godzili oraz silni, którzy potrafili powiedzieć nie. Ojciec Paweł podkreśla, że dziecku należy wyjaśnić powody, dla których nie może uczestniczyć w zabawie halloweenowej. Rozmowę na ten temat ks. Paweł radzi przeprowadzić odpowiednio wcześniej, uprzedzając zmasowane uderzenie marketingowe. Przedtem należy zebrać możliwie dużo informacji o tym święcie, by rozmowa miała charakter rzeczowy, a nie opierała się na argumentowaniu „nie, bo nie”.

Kościół zachodni w tym okresie obchodzi święto Wszystkich Świętych oraz wspomina zmarłych.

Ma to miejsce tuż przed Adwentem, który oznacza czas oczekiwania na przyjście (*adventus* – łac. przyjście, przybycie) Jezusa Chrystusa i to nie tylko to pierwsze, czyli narodziny, ale również i drugie, ostateczne, co podkreślają eschatologiczne w swej wymowie czytania biblijne tego okresu. Diakon Władimir Wasilik zadaje w związku z tym słuszne pytanie: skoro tuż przed przyjściem Jezusa Chrystusa chrześcijanie na zachodzie wspominają tych, którzy już odeszli do wieczności, to w przededniu czyjego przyjścia organizowane są imprezy z przebieraniem się za wiedźmy, diabły, wampiry, zombie? I na kogo czeka całe to towarzystwo „z innej bajki”?

Źródła:

<http://www.pravoslavie.ru>

<http://www.interfax-religion.ru>

Graf. Wioletta Duczmańska



Zapraszam do słuchania audycji katolickiej „Religia na Fali” w Polskim Radiu Szczecin w każdą niedzielę o godzinie 18:05 (częstotliwość 92 MHz). W audycji m.in. o wydarzeniach z życia Kościoła, dialogu ekumenicznym w Szczecinie, młodzieżowych wspólnotach, a także rozmowy z chrystusowcem ks. Zbigniewem Reguckim (duszpasterzem akademickimi w Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa w Szczecinie) oraz ks. dr. Krzysztofem Łuszczkiem (Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego). Można też wygrać nagrody książkowe. Wideorelacje, galerie zdjęć, zarchiwizowane audycje i informacje oraz archiwalne numery „Prosto z Mostu Młodzi...Ekumeniczni...Bóg...” na www.radio.szczecin.pl/religia. Szukaj nas na Facebooku:

<http://www.facebook.com/religianafali>

Piotr Kołodziejski, **Zapraszam!**



audycja
katolicka
zdjęcia
wideo

NIEDZIELA
godz. 18 05
informacje

**RELIGIA
NA FALI**

www.radio.szczecin.pl/religia

SZANUJ DZIEWCZYNĘ SWOJĄ/ CHŁOPAKA SWOJEGO JAK SIEBIE SAMEGO - SZACUNKU W ZWIĄZKU CZ. 1

Tekst

Ks. Sławomir Sikora

parafia ewangelicko - augsburska

Świętej Trójcy

Czekam wraz z moją rodziną przy wejściu do windy w Centrum Handlowym. Kilka starszych osób, młode małżeństwo i my. Otwierają się drzwi windy. Ledwo wyszła ostatnia osoba, młody chłopak przemknął obok starszej pani i znalazł się jako pierwszy w środku. Jadąc w górę, przyglądam mu się uważnie: słuchawki i muzyka, ręce w kieszeni i wzrok wpatrzony w przeszklone ściany windy. Docieramy na miejsce. Wysiada i wpada w ramiona swojej dziewczyny. Chwytają się za ręce i idą w swoją stronę. Zastanawiam się, jakie będą dalsze scenariusze związane z okazywaniem przez niego szacunku wobec swojej dziewczyny. Oto moje propozycje: a) będzie wobec niej bardzo miły i szarmancki – słodki mąż i przykładowy ojciec, jednocześnie niekulturalny typ dla otoczenia. B) będzie miły dla swojej dziewczyny, ale tylko przez jakiś czas – ona mu będzie przypominać, jak to na początku kupował kwiaty i otwierał jej drzwi, c) będzie wszędzie wchodził

pierwszy, a ona będzie szczęśliwa, że ma prawdziwego mężczyznę, który nigdy nikomu nie ustępuje – nawet jej. D) ten chłopak raz ustąpił miejsca swojej dziewczynie i dostał od niej po głowie, bo nie jest gorsza od niego i sobie takich zachowań nie życzy. E) dziewczyna marzy o prawdziwym królewiczu, ale z braku królewicza dobry nawet niewychowany, może się zmienić.

Szacunek w związku to coś więcej niż dobre wychowanie, dlatego popatrzmy na ten temat szerzej. Moja pierwsza teza brzmi: „chcesz, aby w związku Twój partner okazywał Tobie szacunek, musisz najpierw samego siebie szanować”. Jeśli dziewczyna ubiera się wyzywająco, opowiada o swoich kolejnych partnerach i komentuje wygląd każdego przechodzącego chłopaka, czego może spodziewać się od swojego chłopaka na pierwszej randce? – sama najpierw musi zacząć szanować siebie, aby móc liczyć na szacunek innych. Chłopak, który przeklina jak szewc i opowiada o swoim weekendzie, jak to było fajnie, bo się schlał i zarzygał sypialnię rodziców kolegi – na jaki szacunek dziewczyn może liczyć? – adekwatny do jego weekendowych wyczynów.

Szacunek do samego siebie to coś więcej niż tylko właściwe ubieranie się i używanie odpowiednich słów. To przede wszystkim przekonanie, że jest się kimś wartościowym. Dlaczego jest to tak ważne? Jeśli znam swoją wartość, będę również szukał dla siebie osoby wartościowej. Sprecyzujmy: znać wartość siebie oznacza dzisiaj: mam nogi długie aż do ziemi, oczy, które zniewalają i ruszam się jak łania albo: mam odjazdową fryzurę, muskularne ciało i markowe ciuchy. Prędzej czy później człowiek zaczyna rozumieć jednak, że to co jest zewnętrzne może i jest efekciarskie, ale na zbudowanie solidnego, trwałego związku i na zaspokojenie pragnień miłości trzeba czegoś więcej. Prawdziwe poczucie własnej wartości może być zbudowane na przekonaniu, że każdy z nas został stworzony przez Boga (Ps 139), Bóg dał nam życie, jednocześnie ma to nasze życie swój pomysł i pójście tą drogą będzie dla nas oznaczać szczęście. W prawdziwym chrześcijaństwie nie ma podziału na obszary z Bogiem i bez Boga: dom, szkoła, parafia – teren działania Boga, mój związek – moja strefa prywatności, teren strzeżony, zaraz wstępu Bogu. Dusza – należy do Boga, ciało – należy do mnie. Tak NIE może być! Stwierdzenie: „Bóg pragnie mojego szczęścia w związku” – to okazanie sobie samemu szacunku. To ochrona przed związkami, w które wchodzić nie powinniśmy. Czasem, gdy rozmawiam z młodymi parami, widzę że dziewczyna nie o takim księciu marzyła, ale ponieważ żaden książę się nią nie zainteresował, więc jest z kimś, kto jej nie szanuje, ale z nią jest. Faceci tak samo boją się samotności, więc trwają w chorych związkach, ale wyznają zasadę „lepszy chory związek, niż brak związku”. Czy to jest okazanie sobie samemu szacunku? Jeśli nie spełniają się nasze marzenia, jeśli nie możemy być sobą, jeśli musimy stawać się kimś innym, czy to jest szanowanie samego siebie?

Rozmawiam też czasem z rozpadającymi się małżeństwami. Namawiam, aby obejrzeni wspólnie zdjęcia z początków ich miłości, aby wrócili do czasów, kiedy się naprawdę kochali i było im ze sobą bardzo dobrze. Niestety czasami okazuje

się, że w ocenie jednego ze współmałżonków nigdy nie byli ze sobą szczęśliwi. Pobrali się tylko dlatego, aby nie być sami. Prawdziwa miłość nigdy nie została odnaleziona. Brak wiary, że możemy być prawdziwie pokochani jest grzechem przeciwko sobie samemu, jest nieszczęściem, które pociąga za sobą dalsze tragedie. **JESTEŚ WARTA, JESTEŚ WARTY PRAWDZIWEJ MIŁOŚCI!**

Drogie Czytelniczki, Drodzy Czytelnicy! Wiem, że żyjemy w szalonych czasach, w których takie wartości jak miłość, szacunek i wierność w związku nie są w modzie. „Chodzenie ze sobą” coraz częściej traktowane jest mało poważnie. Życzę zatem odwagi pójścia pod prąd tym współczesnym trendom. Może warto być uważanym za „zacofanego”, niż cierpieć z powodu nieudanego związku? Miłość potrafi być bowiem piękna, a związek może być źródłem szczęścia, wspaniałego szczęścia!

SMS DO PANA BOGA, CZYLI MODLITWA ZAPRACOWANYCH

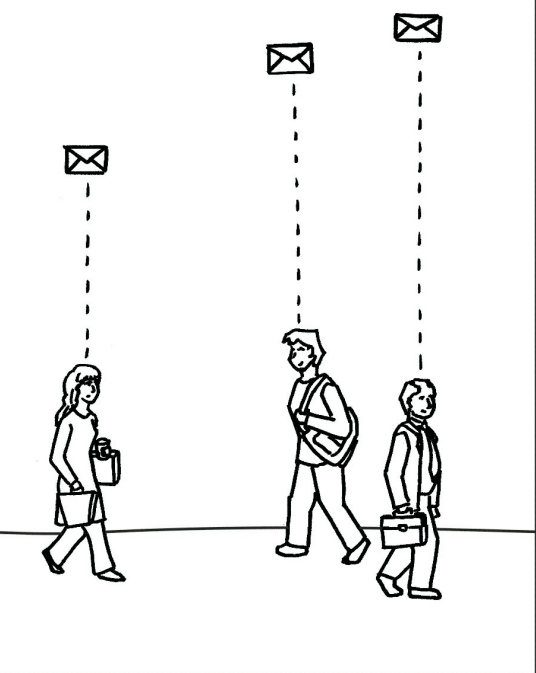
Tekst

Adriana

parafia rzymskokatolicka pw.
Bożego Ciała

Z pewnością każdy, kto posiada telefon komórkowy, stara się mieć go zawsze pod ręką. Powodów jest wiele - po to żeby mieć stały kontakt z rodziną czy z najbliższymi, żeby w razie potrzeby wezwać pomoc, często telefon jest narzędziem naszej pracy i po prostu nie możemy bez niego funkcjonować. Niejednokrotnie wielu z nas zastanawia się „jak ludzie mogli żyć przed erą handy??” Pewne jest jedno – komórka służy nam po to, by mieć stałe kontakt z drugim człowiekiem.

I chociaż tak często powtarzamy, że „nie mamy czasu”, udaje nam się jednak wysłać sms z pracy, uczelni, samochodu czy autobusu, ze sklepu, z solarium, basenu, a nawet z kościelnej ławki. Zależy nam na utrzymaniu więzi z kimś najbliższym i ukochanym, ale czy tak samo bardzo zależy nam na stałym kontakcie z Panem Bogiem? „*Nie mam tyle czasu*” – my zapracowani w zasadzie potrafimy to zrozumieć. Pan Bóg wie, że pracujemy, ale czy my każdego dnia pamiętamy o tym, że On jest zawsze przy nas, także wtedy, kiedy wypełniamy swoje obowiązki. Jeśli jesteśmy ludźmi, którzy pragną żyć z Bogiem na co dzień, musimy zacząć walczyć o bliskość z Nim tak, jak zależy nam na bliskości z najbliższymi, rodziną. Duch Święty jest dla Nas jak powietrze, jak pokarm, który tchnie w nas życie i siły do świętego życia. Trzeba otworzyć Mu drzwi do swojej duszy i stale walczyć o czystość



Graf. Wioletta Duczmańska

serca, wtedy brak czasu przestanie być problemem. W czystości serca bowiem przebywamy z Nim nieustannie. Wystarczy, że po przebudzeniu otworzymy oczy i skierujemy myśli w Jego stronę, przez sekund parę dziękując za sen i prosząc o godny dzień na Jego chwałę. Jedno zdanie przeczytane w kilka sekund w Piśmie Świętym z rana może „krążyć” w naszej głowie przez dzień cały, skłaniając nas do rozważania Jego Słowa. Różaniec zmagwany w pośpiechu w drodze do pracy to jak szybki telefon do domu z konsultacją zakupów na dziś. Myśli zwrócone ku Bogu przed wkroczeniem do pracy „*Panie pomóż mi dobrze wypełniać moje obowiązki*” to jak uwaga do najbliższego przyjaciela w stylu „*miło, że jesteś, trzymaj za mnie kciuki*”. Mijamy bezdomnych na ulicy... jeśli nie możemy im pomóc, pomyślimy: „*Boże pomóż*”. Pomyślimy o ludziach, których spotykamy w ciągu dnia, choćby na straganie – „*Panie pozwól mu coś sprzedać, by mógł godnie żyć*”, kup raz jabłko od rolnika na targu, uśmiechnij się przy zmęczonej Pani w kasie w markecie, zagadaj i podtrzymaj na duchu taksówkarza czy elektryka, który wymienia kable na klatce, rzuć pracownikowi dwa słowa – „*dobra robota*”... poproś Boga o cierpliwość, gdy szef zacznie wyprowadzać Cię z równowagi, a jeszcze lepiej pomódl się za niego wtedy, gdy najbardziej go nie lubisz. Może odmówisz Anioł Pański o dwunastej? „*Jezu ufam Tobie*” wykrzyżane w sercu, gdy wybije trzecia.. Modlitwa myśli i małych gestów to jak sms wysłany do ukochanej osoby „*kocham Cię*”, „ *tęsknię za Tobą*”, „*jestem myślami przy Tobie*”. Tak niewiele potrzeba, aby nieustannie przebywać z Bogiem. Zawalczmy o to, by nasze życie wypełnione było modlitwą, bo tylko wytrwała modlitwa uświęca nasze życie przez przebywanie w nim Boga samego. Dzięki niej Pan Bóg sam

udoskonala w nas to, co jest kruche i słabe. Tylko pełna zaufania i wdzięczności modlitwa za każdy dzień przybliża nas do Tego, który jak kochający ojciec tuli nas do snu po zmaganiach dnia. Tylko w modlitwie czujemy, że Bóg jest jak serce kochającej matki, jest zawsze i wszędzie przy nas, choćby wydawało nam się, iż jesteśmy samotni i opuszczeni.. On nam przypomni, że choćby ziemia przeminęła i niebo przeminęło, Jego miłość do nas nigdy nie przeminie.

Jeden sms potrafi zmienić oblicze dnia, sprawić, że ktoś się uśmiechnie, jedna myśl w kierunku Boga to jak wiecznie zapalona pochodnia prowadząca nas przez życie pełne ciemności i pułapek.

„*Boga szukamy w księgach – a znajdujemy Go zaś w modlitwie*” (św. O. Pio)

MÓWI SIĘ - TRUDNO MYŚLI SIĘ TRUDNO

Tekst
Ewelina Dmitrowicz
Duszpasterstwo Akademickie
„W Sercu”

Często mówi się - trudno. Gdy nadejdzie jesienna melancholia (trudno, żeby któregoś ponurego dnia nie nadeszła), trudno zrobić coś pożytecznego. Trudno wtedy nie przypomnieć sobie *Cierpień młodego Wertera*, ale trudno też otworzyć jakąś książkę i skupić się na niej. Trudno jednak nic nie robić, bo zaraz sumienie gryzie, że to strata czasu. Można zatem włączyć radio i usłyszeć Anię Dąbrowską, śpiewającą: „Trudno mi się przyznać, że to wszystko nagle traci sens, gdy ciebie nie ma...” Z pomocą przychodzi również telewizja, a w niej - „Trudne sprawy”.

Jesienią trudno rano wstać. Miron Białoszewski opisał to doświadczenie w wierszu *Leżenia*:

kiedy leżę nie nadaję się do wstania
leżenie zapuszcza korzenie
nie wierzę w poruszanie się
(...)

Jak się leży, to dobrze się myśli - zauważą niektórzy. Właśnie - doda złośliwiec, łapiąc za słówko - SIĘ myśli. Samo się myśli (że samo się zrobi, że samo się ułoży). Ale czy myśli się samodzielnie? Białoszewski ostrzega:

takie leżenie-myślenie jak ja lubię
to jest niedobre z natury
bo niech ja w naturze
tak sobie leżę-myślę
to zaraz napadnie mnie coś i zje

Na co dzień napadają i mogą myśleć za mnie facebookowe myśli facebookowych ludzi, którzy coś nieswojego wklejają albo coś udają, albo paplają. Może myśleć za mnie „Gazeta Polska” lub „Gazeta Wyborcza” (innej opcji nie ma!), politykujący duchowny (toć to autorytet, ma prawo myśleć za mnie!), a nawet wróżbita Maciej z Ezo TV. Trudno się od tego uwolnić.

A co, jeśli od mentalnego leżenia ktośś z nich napadnie mnie i zje? Nie ma co tak leżeć, warto ruszyć. Na początek głową.

FRAJDA PRZEMIJANIA

Tekst

Wiktor Wieczysty

Katolickie Liceum Ogólnokształcące

Oziębłe Wszystkich Świętych. Oziębłe z powodu pogody, która wprowadziła beznamiętność w ten dzień – w moim odczuciu. Szarzyzna, temperatura bliska zeru, deszcz, zapach palonych liści gdzieś w oddali. Ludzie jakby w pośpiechu odwiedzający cmentarz, jakby w obawie przed śmiercią, która jest czymś naturalnym, choć odbieranym ambiwalentnie, bo z jednej strony lęk przed opuszczeniem swojego Domu, Najbliższych, a z drugiej wrodzona ciekawość rzeczy niepoznanych. Śmierć zawsze narusza pewną równowagę. Usuwa istotne elementy budowli. Wytrąca z pasywności. Śmierć wymaga nowych rozwiązań. Masowe pielgrzymki – jakoby rodzinne – ale czy nie jest to przypadkiem ucieczka przed chwilą namysłu? Mam nadzieję, że to tylko moje wypaczone obserwacje, pozbawione jakichkolwiek argumentów. Oby...

Zastanawiałem się nad grobami bliskich, czy człowiek potrafi żyć chwilą? Myślę, że jest to poniekąd nasz słaby punkt. Nie jesteśmy do tego przyzwyczajeni. Bez problemu potrafimy powiedzieć, co przeżyliśmy kilka minut temu, sekundę temu i to jak się wtedy czuliśmy. Bez najmniejszego zawahania opowiemy o naszych planach na najbliższe jutro, tydzień, dziesięć lat. O marzeniach, ideach, celach. Ale czy tak samo łatwo potrafimy mówić o tym, co przeżywamy tu i teraz? Nasza percepcja nie działa z opóźnieniem. Chwila terażniejsza jest najważniejsza! Działanie potęguje progres. Działanie, czyn... Nie tylko pomrukiwanie o swoich planach, ale rzeczywisty krok do przodu. Szkoda życia, czasu na wieczne gdybania. Przyszłość to tylko pusta klatka, w której trzymamy nasze iluzje – nic poza tym. To TERAZ kształtujemy naszą przyszłość, czyniąc coś w tej właśnie chwili, stajemy się twórcami przyszłego sukcesu. Człowiek robi wiele, by uniknąć cierpienia, mniej zaś dla doznania przyjemności. To takie bolesne, gdy wielu z nas marnuje swój potencjał przez pozostawanie w sferze przyszłych chwil. My przemijamy, nic na to nie poradzimy.

Myślę, że warto spożytkować siłę na coś produktywnego. Spełniamy nasze marzenia! Dążmy z olbrzymią zaciekłością przez intensywną pracę do naszych celów! To takie proste. Człowiek jest najbardziej rozwiniętym organizmem na świecie. Jego średnio 1.3-kilogramowy mózg, przypominający kalafior, jest bezapelacyjnie najlepszym komputerem na świecie. To świadczy o bezmiarze ludzkich możliwości intelektualnych.

Moi Drodzy! Bądźmy kreatorami naszych sukcesów. Tego życzę Wam i sobie.

BYĆ BLIŻEJ CIEBIE, BOŻE...

Tekst

ks. Tomasz Worobec

parafia rzymskokatolicka pw.
Chrystusa Dobrego Pasterza

Egzorcyzm to obrzęd liturgiczny, który ma na celu uwolnienie osoby od wpływu złego ducha. Rozróżnia się egzorcyzm uroczysty, sprawowany na osobie uznanej za opętaną oraz egzorcyzm zwykły, zwany prostym, który może być odprowadzany przez każdego wiernego ochrzczonego na mocy przyjętego sakramentu chrztu św. W formie modlitwy może być odmawiany w stanach pokus, nękania, niepokojenia przez szatana. Jest to prośba do Boga, także przez wstawiennictwo Maryi i świętych, o uwolnienie od wpływu demona.

Głównym egzorcystą jest biskup diecezjalny. Do pomocy mianuje kapłana, ustanawiając go egzorcystą. Kto może sprawować tę posługę? Kodeks Prawa Kanonicznego w kanonie 1172 mówi: „Takiego zezwolenia ordynariusz może udzielić tylko prezbiterowi odznaczającemu się pobożnością, wiedzą, roztropnością i nieskazitelnością życia”.

Jak przyznają egzorcyci, trzeba być pokornym i mieć wiele wiary, by stanąć naprzeciw złego ducha. Jednocześnie podkreślają, że nie wolno się go bać. On tylko chce przstraszyć, by uniemożliwić uwolnienie człowieka opętanego. Jeden z egzorcystów mówi, że nie boi się, gdy zły duch zacznie wymieniać jego grzechy. W tym momencie odczuwa szczególną siłę, gdyż wie, że działa z mandatu Kościoła. Dlatego potrzebna jest silna wiara w Chrystusa, bo to Pan działający w Kościele wyrzuca złe duchy, a nie egzorcysta. Inny znów wspomina, że bez wiary człowiek uciekłyby, widząc, co się dzieje. Zły duch reaguje bardzo agresywnie, z wielką siłą, która przerasta zwykłego człowieka. Zły duch nie szczędzi kpin, obelg, bluźnierstw, krzyczy, miota się.

Uwolnienie człowieka opętanego wymaga czasu. Stąd też egzorcyzmy powtarzane są kilkakrotnie. Czasami uwalnianie trwa rok, a nawet kilka lat. Wszystko zależy od stanu opętania i współpracy człowieka z łaską Bożą.

Marta (imię zmienione) była zafascynowana tarotem, bioenergoterapią, horoskopami, okultyzmem. Uczyła się, jak stawia się tarota, jak się wróży innym. Jednocześnie była daleko od Boga. Często w myślach bluźniła ludziom modlącym się, widząc ich wychodzących ze Mszy Św. Jednocześnie, jakby tego było mało – mówiła – *moim życiem kierowały brak przebaczenia i żądza zemsty. Był pewien człowiek, który swoim zachowaniem wyrządził mi ogromną krzywdę i którego nienawidziłam szczerze całym swoim ja. Trauma była tak wielka, że obsesyjnie pragnęłam jego krzywdy, a samo wyobrażenie sobie zemsty sprawiło mi niesamowitą przyjemność i ulgę.*

Pewnego dnia, przechodząc koło kościoła, usłyszała głos: „wspowiadaj się”. Osobie z dala od Boga, wydawało się to dziwne. Głos w niej jednak był na tyle silny, że zaczęła rozważać czy nie wypowiadać się dla „świętego spokoju”. Minęło kilka dni, kiedy zdecydowała się na spowiedź. Jak sama mówi było to trudne doświadczenie: *Stałam przed konfesjonatem, czekając na swoją kolej i im bliżej byłam, tym bardziej się bałam. Miałam myśli, by zrezygnować. Pamiętam spocone dłonie, serce bijące jak oszalałe i paniczny, niezrozumiały lęk. Pamiętam, że tuż przed wejściem do konfesjonatu uświadomiłam sobie, że ja nic nie pamiętam i nie wiem, co chcę powiedzieć - po prostu kompletna pustka w głowie. Wiem, że gdy weszłam do konfesjonatu, ogarnął mnie przeraźliwy płacz. Płakałam w głos i pomimo ogromnego wstydu nie byłam w stanie się uspokoić. Chwile to trwało, kapłan mnie uspokajał, a ja bardzo się siliłam, by zebrać się na to, by być w stanie wyznać grzechy. Coś niezrozumiałego blokowało i moją pamięć, i moje usta. W końcu udało mi się bardzo ogólnikowo powiedzieć, co chciałam. Pamiętam pytanie - "czy żałujesz?" i moje bardzo szczerze wypowiedziane łamiącym się głosem "tak". I to była prawda. Po raz pierwszy od lat poczułam niesamowity ciężar własnych uczynków. Dostałam rozgrzeszenie i zawstydzona praktycznie uciekałam z kościoła, unikając spojrzeń innych ludzi.*

To był dopiero początek jej nawrócenia i walki duchowej. W życiu Marty zaczęły się dzieć dziwne rzeczy. *Krótko po spowiedzi postanowiłam, że wezmę udział we Mszy Świętej. Okazało się, że w trakcie Mszy mam bardzo złe, bluźniercze myśli, których nie chciałam i które bardzo mnie męczyły. Pamiętam zgarbioną staruszkę, która przechodziła w kościele koło mnie. Coś kazało mi ją kopnąć (oczywiście tego nie zrobiłam). Do modlitwy w myślach wplatały mi się słowa wulgarne, bluźniące zarówno Bogu jak i Maryi. Byłam tym przerażona i nie rozumiałam, co się ze mną dzieje. Postanowiłam przyjąć Komunię Świętą i gdy klęczałam znowu pojawił się okropny wulgaryzm, tym razem wymierzony w Jezusa. Myślałam, że wariuję, nie rozumiałam skąd u mnie takie myśli, czułam się winna, brudna i przez to niegodna, by przyjmować Eucharystię. Problem bluźnierstw zaczął pojawiać się podczas każdej Mszy Świętej. Staralam się to ignorować, ale było trudno.*

Przy kolejnej spowiedzi kapłan zaproponował, by udała się do egzorcysty. Tak Marta opisuje to spotkanie: *Pamiętam czas w poczekalni, gdy czekałam na moją kolej, by móc porozmawiać z kapłanem. Towarzyszył temu czekaniu lęk podobny do tamtego, kiedy czekałam na pierwszą od wielu lat spowiedź. Gdy już zostałam zaproszona do środka, pamiętam, że egzorcysta przeprowadził ze mną krótką rozmowę – rozeznanie, dlatego do niego się zgłosiłam, czy miałam kontakt z okultyzmem. Po czym rozpoczęła się modlitwa. Podczas modlitwy z nałożeniem rąk, poczułam ogromny ucisk na mojej głowie, zaczęłam więc zastanawiać się, dlaczego kapłan mnie uciska, po czym moje ciało samo wygięło się do tyłu w pół mostek i tak zamarło!!! Nie rozumiałam, co się dzieje, bo przecież ja nic nie robiłam!!! Po chwili poczułam jakby coś poruszyło moją głowę i coś uszło jej czubkiem, po czym upadłam na podłogę. Byłam tym wszystkim przerażona do tego stopnia, że zaczęłam płakać. Naprawdę nie rozumiałam, że to dzieje się*

naprawdę!!! Usłyszałam od egzorcysty, że jestem zniewolona i mam przyjść do niego za tydzień na dalszą modlitwę. W jednej chwili wszystko stało się jasne - skąd te bluźnierstwa, skąd strach przed spowiedzią, natrętne myśli. Taki stan trwał przez rok. Aż w końcu nadszedł czas uwolnienia. Moje uwolnienie przyszło dopiero w chwili, gdy powtórzyłam za kapłanem głośno, że wybaczam człowiekowi, który mnie skrzywdził. Przyszło mi to z ogromnym trudem, bo coś zamykało mi usta - płakało. Pamiętam, że jakaś siła krzyczała moimi ustami, a potem wyrzuciła mnie w powietrze jak z trampoliny. Pamiętam, że bardzo chciałam wstać, ale nie byłam w stanie utrzymać się na nogach, bo coś mnie przewracało i popychało. Pamiętam, że niemoc mojego ciała opuściła mnie dopiero po tym, jak powtórzyłam za egzorcystą, że wybaczam. Wtedy poczułam, jakby coś ze mnie zeskokczyło i tym samym odzyskałam panowanie nad swoim ciałem.

Teraz już jest dobrze. Swobodnie uczestniczy we Mszy św., pogłębia swoją wiarę poprzez czytanie Pisma św., jest we wspólnocie.

Trzeba napomknąć, iż egzorcyzm jest niejako ostatecznością w walce ze złym duchem. Opętanie jest konsekwencją życia człowieka bez Boga, co więcej – zgodą człowieka na życie ze złym duchem. Wszelkiego rodzaju pakt, magia, taroty, brak życia sakramentalnego, zwłaszcza zaniedbanie spowiedzi św. może doprowadzić do opętania. Dlatego też świadomy i dojrzały chrześcijanin żyje blisko Boga poprzez modlitwę, systematyczną spowiedź oraz uczestniczy we Mszy Św. i przyjmuje Komunię św. Takiemu człowiekowi nie grozi opętanie.

EGZORCYZMY CZY SAKRAMENTY - JAK SKUTECZNIE ZWYCIĘŻAĆ ZŁO?

Tekst

Ks. Robert Rosa

parafia greckokatolicka pw.

Opieki Najśw. Bogurodzicy

Można zaryzykować stwierdzenie, że każdy człowiek codziennie ma do czynienia ze złym duchem. Jesteśmy przecież kuszeni i nieustannie „zapraszani” na tzw. „ciemną stronę” przez tego, którego imię oznacza przeciwnika, prześladowcę, oskarżyciela i oszczercę. Będąc w stanie łaski uświęcającej, mamy jednak siłę, by opierać się pokusom i złu. **Diabeł bowiem nie ma żadnej władzy nad człowiekiem poza tą, którą człowiek sam mu odda.** Szatan jest jednak mistrzem kłamstwa i przez nie właśnie próbuje zapanować nad człowiekiem. Ktoś, kto wszedł w relację z demonem, traci realnie swoją wolność. Najczęściej odbywa się to nieświadomie i kiedy jest już uwikłany, potrzebna jest pomoc doświadczonego duszpasterza, czyli urzędowo wyznaczonego przez biskupa kapłana - egzorcysty. Nie jest to jednak duchowny, który uwalnia od złego jakąś swoją nadzwyczajną siłą. Wspomina o tym w jednym z wywiadów egzorcysta ks. Eugeniusz Derdziuk: *gdy dochodzi do egzorcyzmów, staram się uświadamiać sobie, kim jestem. Sam o własnych siłach*

niczemu nie dam rady. Ani swoją mądrością, ani doświadczeniem, ani inteligencją. Owszem wszystko to pomaga, ale tylko jako narzędzia. Natomiast nie mogę, broń Boże, zapomnieć, że tylko z mocą Bożą można stawać do walki. Bez żadnej pychy, bo wtedy można się tylko ośmieszyć i srodze zawieść. Tak więc przecięcie relacji z demonem następuje mocą Jezusa Chrystusa przez i dzięki modlitwie kapłana. Oczywiście egzorcysta jest też zazwyczaj pierwszym i skutecznym diagnostykiem, określającym czy dany przypadek jest szatańskim opętaniem, objawem choroby psychicznej, czy zwyczajnym urojeniem osoby przewrażliwionej.

Zdarza się przecież, że ktoś szuka diabła niemal we wszystkim.

Nieświadomie tym samym, zaczyna przeceniać działanie szatana w świecie. Taka postawa prowadzi do demonizacji całego stworzenia, przez co oddala chrześcijanina od przesłania Ewangelii i stwarza wrażenie, iż Chrystus nie zwyciężył zła. Osoba dostrzegająca w każdym stworzeniu zło, przeczy chrześcijańskiej prawdzie, głoszącej, że wszystko, co Bóg uczynił, jest dobre (por. Rdz 1, 4. 10). Przeceniając moc szatana, w pewnej mierze potwierdza się sens kultu szatana.

Ludzie szukający diabła we wszystkich rzeczach częstokroć lubią odwoływać się do egzorcyzmów jako najbardziej skutecznego środka w walce ze złem. W ten sposób przynajmniej pośrednio zaprzeczają skuteczności działania sakramentów świętych takich jak chrzest św., chryzmacja (bierzmowanie), Eucharystia, pokuta czy namaszczenie chorych. Co więcej, zdają się oni stawiać obrzęd egzorcyzmów, który nie jest zaliczany do sakramentów, wyżej od samych sakramentów. Praktyka Kościoła wskazuje, iż przy sprawowaniu egzorcyzmów należy zachowywać szczególną roztropność i ostrożność, aby nie szukać diabła tam, gdzie go nie ma. Dlatego też w walce ze złem w życiu codziennym skuteczne są przede wszystkim ustanowione przez Chrystusa sakramenty, natomiast egzorcyzmy stanowią środek walki z szatanem tylko w sytuacjach ekstremalnych, zwłaszcza przy wyraźnym opętaniu człowieka przez złego ducha.

W tradycji Kościoła greckokatolickiego nad każdym, kto ma być ochrzczony, kapłan odprawia **egzorcyzmy przedchrzcielne**, odmawiane przy obrzędzie włączania kandydata do chrztu oficjalnie w poczet katechumenów. Są to cztery modlitwy, mające za zadanie uwolnić od wszelkiego zła, oczyścić duszę i ciało danej osoby oraz umocnić w niej obraz samego Stwórcy. I tak w pierwszej modlitwie kapłan modli się:

Rozkazuje ci Pan, diable, Ten, który przyszedł na świat i zamieszkał wśród ludzi, aby zrujnować twoje tyrańskie panowanie i ludzi zbawić. On na drzewie wrogie moce zwyciężył, gdy słońce się zaćmiło i ziemia się zatrzęsa i groby się otwały i ciała świętych powstały z martwych. On śmiercią śmierć zniszczył i unicestwił tego, który miał władzę nad śmiercią, to jest ciebie, diabła. Rozkazuję ci w imię Boga, który pokazał drzewo życia i postawił cherubinów i miecz ognisty mający go strzec, bądź poskromiony! W imię Tego bowiem ci rozkazuję, który chodził niczym po suchym lądzie po tafli morza i rozkazywał wicherze. Jego spojrzenie osusza bezdenne otchłanie, a groźba topi góry. Ten bowiem i teraz rozkazuje tobie przez nas: złęknij się, idź precz i odstęp od tego stworzenia i nie powracaj, ani nie ukrywaj się w nim, nie spotykaj się z nim, ani nie działaj w nim, ani w nocy, ani za dnia, czy to o [jakiegokolwiek] godzinie,

czy w południe. Ale idź precz do swojej niezmierzonej otchłani, aż do przygotowanego wielkiego dnia sądu. Lękaj się Boga siedzącego na cherubinach i spoglądającego w bezdenne otchłanie, przed którym drżą aniołowie, archaniołowie, trony, panowania, zwierzchności, władze, potęgi, wieloocy cherubini i sześcioskrzydli serafini. Przed Nim drży niebo i ziemia, morze i wszystko, co w nich jest. Idź precz i odejdz od opatrzzonego znamieniem [Krzyża] nowo wybranego żołnierza Chrystusa Boga naszego. W Jego imię bowiem tobie rozkazuję, Tego, który przechadza się na skrzydłach wiatru i czyni przez swoich aniołów ogień palący. Idź precz i odejdz od tego stworzenia z całą swoją potęgą i aniołami twoimi.

Po czwartej modlitwie kapłan trzykrotnie dmucha na usta, czoło i piersi osoby, mówiąc:

Wypędź Panie z niego wszelkiego złego i nieczystego ducha, ukrytego i gnieźdzącego się w sercu jego.

Następnie kapłan modli się:

Ducha ułudy, ducha podstępny, ducha bałwochwalstwa i wszelkiej chciwości, ducha kłamstwa i wszelkiej nieczystości, który działa według nauki diabła i uczynił go owcą duchową świętej trzody Chrystusa Twojego, drogocennym członkiem Kościoła Twojego, synem i dziedzicem Królestwa Twojego, aby żył według przykazań Twoich i zachował [otrzymane na chrzcie] znamię nienaruszone i zachował szatę nieskalaną i otrzymał błogosławieństwo świętych w Królestwie Twoim.

W Kościele greckokatolickim w sytuacjach nadzwyczajnych, tj. kiedy np. istnieje uzasadnione podejrzenie opętania, odprawiane jest **nabożeństwo dziękczynno-błagalne (molebeń) „za chorych niepokojonych przez złe duchy nieczyste i przez nie nękanych”**. Na początku kapłan zwraca się w nim o pomoc dla cierpiącego do Jezusa Chrystusa, do Najświętszej Bogurodzicy, do bezcielesnych [Potęg] oraz do apostołów i wszystkich świętych. Potem następuje namaszczenie chorego olejem i wypowiedana jest modlitwa:

Ojcze święty, Lekarzu dusz i ciał, który powstałeś jednorodzonego Twojego Syna, Pana naszego Jezusa Chrystusa, od wszelkich chorób uzdrawiającego i od śmierci ratującego, uzdrów i tego sługę z opętania jego, cielesnej i duchowej choroby i ożyw go na nowo, przez łaskę Chrystusa Twojego; przez modlitwy Władczyni naszej Bogurodzicy i zawsze Dziewicy Maryi; przez orędownictwo czcigodnych, niebiańskich Potęg bezcielesnych; mocą drogocennego i ożywiającego Krzyża; czcigodnego, chwalebego Proroka, Poprzednika i Chrzciiciela Jana; świętych, chwalebnych i powszechnie stawionych apostołów; świętych, chwalebnych i wstawionych zwycięstwem męczenników; wielebnych i mających w sercu Boga ojców naszych: świętych i bez zapłaty uzdrawiających Kosmy i Damiana, Kyra i Jana, Pantelejmona i Hermolausa, Samsona i Diomedesa, Focjusza i Anikity; świętych i sprawiedliwych praocjów Boga-Człowieka Joachima i Anny i wszystkich świętych.

Następnie wymawiane są przez kapłana modlitwy egzorcyzmów, których autorstwo tradycja przypisuje św. Bazylemu Wielkiemu i św. Janowi Chryzostomowi. Jeden z tych egzorcyzmów brzmi następująco:

Panie nasz, wszystkim nieczystym duchom rozkazujący i mocą słowa wyganiający Legion, objaw swoją chwałę i teraz przez jednorodzonego Twojego Syna

stworzeniu, które według obrazu Twojego stworzyłeś. I uwolnij je, przymuszone przez przeciwnika, aby uzyskawszy zmiłowanie i zostawszy oczyszczone, było zaliczone do świętej Twojej trzody i zachowało świątynię Ducha Świętego uduchowioną, świętość Boskich i najczystszych [Sakramentów], przez łaskę, szczodroliwość i miłość do człowieka jednorodzonego Twojego Syna. Z Nim błogostawiony jesteś, i z najświętszym, i dobrym, i ożywiającym Twoim Duchem, teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen.

Nie wolno nam lekceważyć istnienia i działania szatana w świecie. Nie należy szukać go we wszystkich rzeczach, ponieważ może to prowadzić wręcz do ośmieszenia chrześcijaństwa, w tym samego Boga, który *to uwolnił nas spod władzy ciemności i przeniósł do królestwa swego umiłowanego Syna, w którym mamy odkupienie – odpuszczenie grzechów* (Kol 1, 13-14). Będąc uczniami Chrystusa, jesteśmy powołani do szukania Boga we wszystkich rzeczach i głoszenia Dobrej Nowiny o Jego zwycięstwie nad śmiercią, grzechem, szatanem i piekłem.

Opracowano na podstawie: Katechizm UKGK „Chrystus naszą Paschą”, Lwów 2011; M... Blaza SJ „O szukaniu diabła we wszystkich rzeczach”, Warszawa 2006; Trebnyk, Lwów 2001.

EGZORCYZMY: TO NIE ZABAWA I NIE DLA KAŻDEGO

Tekst

Ks. Sławomir Sikora

parafia ewangelicko - augsburska

Świętej Trójcy

O egzorcyzmach można myśleć w bardzo skrajny sposób. Jedni uważają, że opętania opisane w Piśmie Świętym należą tylko i wyłącznie do tradycji tamtych czasów i kultury. Wiara w działanie sił nadprzyrodzonych, i tych dobrych, i tych złych, była tak silna, że wiele tajemniczych zjawisk tłumaczono działaniem sił duchowych. Poza tym brak wystarczającej wiedzy psychologicznej skłaniał do interpretowania „dziwnych” zachowań człowieka jako opętania lub działania Ducha Bożego. Dzisiaj wszystko można wytłumaczyć racjonalnie, więc przy tak zaawansowanej wiedzy na temat psychiki człowieka nie powinniśmy już mówić o opętaniach, ale tylko i wyłącznie o chorobach lub zaburzeniach psychicznych. Drugie skrajne podejście to przekonanie, że właściwie za większością chorób, uzależnień, problemów w komunikacji międzyludzkiej stoją siły nieczyste. Mówi się o „demonie alkoholu”, „demonie seksu”, „demonie internetu”, nawet choroby tkwią w człowieku z powodu demonów, więc uzdrawianie polegać powinno na wyeliminowaniu sił nieczystych.

Czy arystotelesowska zasada „złotego środka” sprawdza się i w tym wypadku? Nie chodzi mi o stan człowieka między opętaniem a chorobą psychiczną, lecz o umiejętność rozróżnienia jednego od drugiego. Anselm Grün, katolicki zakonnik, autor wielu książek, jest jednym z moich ulubionych katolickich pisarzy. Wiem, że budzi on mieszane odczucia w swoim środowisku. Stawia się mu zarzut zbytnej psychologizacji historii biblijnych. W wielu swoich publikacjach odnosi się do ewangelicznych relacji ze spotkań Jezusa z chorymi i opętanymi. Nie kwestionuje działań sił demonicznych, nie próbuje negocjować relacji biblijnych. Stara się jednak stanom opisanych ludzi nadać bardziej uniwersalny charakter. I tak mężczyzna z uschniętą ręką jest dla Gruna symbolem mężczyzny niezdolnego do twórczego działania, wycofanego, niegotowego do podjęcia życiowego zadania. Dlatego Jezus każe mu stanąć na środku, wyjść z cienia, następnie uzdrawia jego rękę, umożliwiając mu pełną życiową aktywność. Opętany zamieszkujący podziemne grobowce w Dziesięciogrodziu (Mk 5,1 - 20), który dokonuje samookaleczenia się, a którego zamieszkuje demon „Legion”, jest symbolem człowieka zamkniętego na ten świat, człowieka o rozdwojonej jaźni. Według Gruna opętany z Dziesięciogrodzia symbolizuje każdego, kto nie potrafi sobie odpowiedzieć na pytanie „kim tak naprawdę jestem?”. Dzięki takiemu spojrzeniu, w każdej biblijnej historii o opętaniu lub chorobie możemy odnaleźć również samych siebie.

Wracając jednak do głównego tematu, należy zauważyć, że dokonywanie rozróżnienia między opętaniem a chorobą powinno należeć tylko i wyłącznie do kompetentnie przygotowanych osób. Pomyłka mogłaby przynieść bardzo negatywne konsekwencje. Większość zaburzeń ma charakter psychologiczny. Niezbędna jest wtedy pomoc lekarza. Należy jednak liczyć się także z przypadkiem opętania, choć przypadki opętania stanowią bardzo niewielki procent przypadków zaburzeń. Wtedy psycholog powinien być gotów do współpracy z duchownym. Nie należy jednak rozumieć egzorcyzmu jako jednorazowej „usługi duszpasterskiej”. Osoba, która była opętana przez siły demoniczne, potrzebuje stałej opieki duchownego: regularnej modlitwy, czytania Słowa Bożego i wzrastania w wierze we wspólnocie.

Natomiast zupełnie inne podejście należy mieć do takich „diabłów” jak „demon alkoholu” itp. Każde niewłaściwe ludzkie zachowanie jest konsekwencją ulegania pokusie. Człowiek codziennie dokonuje wielu wyborów między dobrem a złem. W chwili wyboru może kierować się działaniem Ducha Świętego lub może ulec podszeptom szatana. Nawet jeśli wybierze niewłaściwą drogę, nie oznacza to jeszcze opętania. To prawda jednak, że nałogi są szczególnym przypadkiem ulegania pokusie. Uzależniony człowiek traci w pewien sposób samodzielność podejmowania decyzji. Nie jest wolny. Jest zniewolony przez nałóg. On kieruje jego myśleniem i działaniem. Nie wystarczy, że człowiek chce uwolnić się od nałogu, on jest silniejszy od niego. Trzyma go mocno. Za tym nałogiem stoją siły ciemności, które wiedzą, że „dzięki nałogowi” człowiek nie może być sobą, nie ma kontroli nad swoim życiem, nie może być w pełni szczęśliwy, przez nałóg czyni

wiele złych rzeczy. Uzależniony potrzebuje więc profesjonalnej pomocy psychologicznej, właściwego wsparcia najbliższej rodziny, regularnych spotkań terapeutycznych oraz rozmów duszpasterskich.

Kościół ewangelicki nie neguje współczesnych przykładów opętania jako realnych przejawów działania sił ciemności. Jednocześnie w swojej codzienności kaznodziejskiej i duszpasterskiej bardzo mocny akcent stawia nie na szatana i jego działania, ale na Chrystusa i jego moc czynienia człowieka wolnym. Parafianin nie powinien ani fascynować, ani przerażać się potęgą ciemności, powinien natomiast skupiać się na Bożej sile, a całą swoją duchową aktywność kierować na żyjącego Boga. Na szczęście bowiem, walka między dobrem a złem została już rozstrzygnięta. Każdy, kto powierzył swoje życie Bogu, może być pewnym, że jest po silniejszej, potężniejszej i zwycięskiej stronie.

BYĆ PATRIOTĄ

Tekst

Anna Próchniak

parafia rzymskokatolicka pw.

Świętego Krzyża

11. listopada obchodziliśmy 94. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Było to bardzo podniosłe wydarzenie, bo oto, po 123 latach zaborów i nieistnienia, nasz kraj znów pojawił się na mapie i stał się samodzielnym, niezależnym państwem. Rangę tego wydarzenia widać też dzisiaj. Ta rocznica jest porównywalna z ważnymi świętami kościelnymi: wszystkie sklepy są zamknięte (w żadną inną rocznicę historyczną tak nie ma), są specjalne msze święte i uroczystości.

To wszystko to niestety trochę mało. Moim zdaniem większość z nas traktuje ten dzień po prostu jak zwykły, wolny dzień: nie trzeba iść do szkoły, na zajęcia lub do pracy. Czasem ten dzień bywa traktowany jak urlop, jedzie się w góry, do rodziny, śpi się do południa itd. Nie idzie się nawet na mszę (chyba, że święto przypada, jak w tym roku, w niedzielę).

Wygląda na to, że dziś główna idea tej rocznicy (radość z odzyskania przez Polskę niepodległości) odeszła w zapomnienie. Uważam, że przyczyną jest zatracenie przez nas istoty patriotyzmu. Zauważyłam, że dziś to pojęcie trąci myszką. W większości uważamy ten termin za przeżytek, postawę modną raczej w romantyzmie niż teraz. Myślmy, że nie jest już dziś potrzebny, a my nie jesteśmy

już do niego zdolni. Tymczasem patriotyzm ciągle jest obecny, lecz w nieco innej formie. Dziś nie musimy już stawać na froncie i oddawać za Polskę życia w powstaniu czy na wojnie. Dziś patriotyzm przejawia się raczej w naszych wyborach, drobnych gestach, a nawet nieświadomych reakcjach. Jeśli słyszymy nasz hymn narodowy i na jego dźwięk bije nam mocniej serce lub ściska nas w gardle, jest to bez wątpienia przejaw patriotyzmu. Podobnie rzecz ma się z piosenkami patriotycznymi. Jeśli jesteśmy za granicą i na widok polskich napisów czujemy radość, to też świadczy o patriotyzmie. Czasem przejawia się on też w naszych wyborach. Jeśli głosujemy na kogoś kto będzie szanował naszą historię, tradycję oraz wartość rodziny to znaczy, że zależy nam na Ojczyźnie, a zatem jesteśmy patriotami. Jeśli walczyliśmy o lekcje historii w szkole, staramy się mówić poprawnym i kulturalnym językiem oraz pisać zgodnie z zasadami pisowni to, choć sobie tego nie uświadamiamy, w ten sposób manifestujemy swój patriotyzm. Kiedy z szacunkiem i radością słuchamy słów Jana Pawła II albo kibicujemy Adamowi Małyszowi, Kamilowi Stochowi, Otylii Jędrzejczak, Robertowi Kubicy, naszym piłkarzom, siatkarzom lub innym drużynom bądź zawodnikom, to też nieświadomie dajemy wyraz swojego patriotyzmu. Trwa on w nas także wtedy, gdy wyjedziemy do pracy za granicę. Patriotami jesteśmy dopóki chętnie i z radością wracamy do Polski. Patriotyzm zaczyna w nas zanikać dopiero wtedy, kiedy żyjemy się z tym nowym krajem, uważamy, że jest lepszy i nie chcemy więcej wracać do Polski.

Myślę, że wielu z nas przejawia wyżej wymienione postawy, a to znaczy, że jesteśmy patriotami. Czemu więc traktujemy 11. listopada jako zwykły wolny dzień? Mamy przecież warunki do obchodzenia tego święta, władze państwowe i miejskie robią dużo, żebyśmy poczuli nastrój tego dnia: msze święte, inscenizacje, koncerty, defilady, apele itd. Dzień Niepodległości obchodzony jest też w harcerstwie i w niektórych wspólnotach kościelnych. Jeśli jednak nie zmienimy swej mentalności, na nic zdadzą się wszelkie starania władz. Idźmy więc tego dnia na mszę świętą (niezależnie od tego, w jaki dzień tygodnia wypada rocznica) i podziękujmy Bogu za wolną Polskę, pójdźmy na defiladę, koncert pieśni patriotycznych czy historyczną inscenizację. Wtedy bowiem poczujemy nastrój i istotę tej rocznicy, a nasz patriotyzm stanie się tak świeży, jak zielone liście w kwietniu.



Apel w Święto Niepodległości w Kazachstanie. Fot. Archiwum prywatne

POBIEGAMY?

Tekst

Paulina Bielecka

Duszpasterstwo Akademickie

„W Sercu”

7 rano. Czesław zaczyna śpiewać. Dziwny jest ten świat. Budzik. Modlitwa, kilka przeciągnięć. Ciepła bluza, adidasy, czapka, rękawiczki. Zamykane drzwi, tupot nóg na schodach, uderzenie chłodnego porannego powietrza. Głęboki wdech. Uśmiech. Truchtem przed siebie. Dzień dobry!

Bieg jest jednym z najbardziej podstawowych dla człowieka ruchów, towarzyszy nam od zarania dziejów i nie wymaga nauki. Jako że angażuje wszystkie mięśnie, jest najbardziej kaloryczną formą. Wydatek energetyczny sprzyja odchudzaniu. Ponadto poprawiamy stan mięśni, więzadeł i ścięgien, a wzmożona przemiana materii wpływa korzystnie na cały organizm. Oprócz ciała, hartujemy też ducha - swój charakter i osobowość. I to chyba jest niezastąpiony argument.

Przeciwstawianie się trudnościom zewnętrznym i pokonywanie własnych słabości jest nie lada wyzwaniem. Jednak im ciężiej, tym większa później satysfakcja i zadowolenie. Regularne treningi wpływają na to, że wyglądamy młodziej i mamy lepsze samopoczucie. Naukowcy przekonują, że różne formy ruchu zdecydowanie zapobiegają złym nastrojom. Spójrzmy na sportowców, to są ludzie uśmiechnięci i szczęśliwi!

Powinno się zaczynać od 15-20 minut i stopniowo dokładać kolejne minuty, najlepiej co tydzień kilka. Ważne, by być konsekwentnym i biegać regularnie. Fachowcy proponują treningi 3 razy w tygodniu po minimum 30 minut przy tętnie 130 uderzeń/min. Początki biegania to marszobieg (trucht przeplatany marszem), np. 2 minuty truchtu i 4 minuty marszu. Wraz z upływem czasu zwiększa się czas biegu i skraca czas marszu, do momentu, w którym jest się w stanie swobodnie truchtać przez 30-40 minut i dłużej. Trzeba pamiętać o dobrym obuwiu i unikać twardych nawierzchni, bo łatwo o kontuzję. Najlepiej biegać po leśnych ścieżkach czy polnych drogach, a sesje należy od siebie oddzielić, by nie biegać dzień po dniu - mięśnie i ścięgna muszą mieć czas na zregenerowanie się. Przed rozpoczęciem treningu nie można zapomnieć o rozgrzewce, strój nie powinien krępować. Towarzystwo i porę dnia dobieramy według własnego uznania.

Trzeba pamiętać, aby tempo biegu dostosować do swoich możliwości. Najlepiej poruszać się w taki sposób, by móc prowadzić swobodnie rozmowy, dlatego warto zabrać przyjaciół lub znajomych, wykorzystać ten czas na ciekawe pogawędki. Czas treningu może być czasem budowania relacji z kimś bliskim. Jest to moment, w którym można nawzajem się dopingować i wspierać, wsłuchiwać w swój oddech, synchronizować się ze sobą, być obok. To łączy. Jeżeli do tego doda się uroki oferowane przez naturę, powstaje wizja cudownie spędzonego czasu. Biegając w pojedynkę, można natomiast odrzucić panujące powszechnie przekonanie, że słuchawki w uchu są nieodłącznym wyposażeniem stroju biegacza. Proponuję zostawić w domu odtwarzacz, by w trakcie ruchu posłuchać siebie i ciszy.



Fot. Archiwum prywatne.

Czas biegu może być też czasem modlitwy, naszego osobistego spotkania z Bogiem w taki niecodzienny sposób. Piotr Kuryła obiegł świat w rok i podczas tego czasu nieustannie się modlił. Przebiegł 20 tysięcy kilometrów i sam nie wie ile „Zdrowaś Maryjo” w tym czasie odmówił. W jednym z udzielonych wywiadów przyznał, że liczył dziesiątki na palcach, więc czasem jedna tajemnica różańca mogła liczyć nawet siedemnaście „Zdrowasiek”, ale wiedział, że oddaje je "do banku w niebie", a tam Pan Bóg wie, co z nimi zrobić. Wiele jest możliwości wykorzystania tego czasu, każdy z nas niech znajdzie odpowiednią dla siebie.

Uprawianie sportu to osobiste wyzwanie, poprawa kondycji, utrzymanie wagi ciała, a przede wszystkim - zabawa. Są tacy, którzy łączą te wszystkie elementy, startując w organizowanym od ponad 20 lat biegu im. Jerzego Kortza w Puszczy Bukowej. Celem imprezy jest propagowanie aktywnego stylu życia i aktywności biegowej wśród dorosłych, dzieci i młodzieży. Uczestnicy powyżej 17. roku życia muszą pokonać dystans 10 km. Opłata startowa wynosi tylko 3zł. W niewielkim gronie, w rodzinnej atmosferze, z wielkimi emocjami! Najbliższy start 16. grudnia. Kolejne terminy to:

- 20 stycznia
- 17 lutego
- 17 marca
- 14 kwietnia
- 19 maja.

Zapisy prowadzone są przez internet (www.tryglaw.org.pl) albo na miejscu w dniu biegu. Może ekumenicznie się tam spotkamy?

Na co więc czekać? Treningi czas zacząć i do zobaczenia na trasie!

NIE UWIERZĘ, DOPÓKI NIE ZOBACZĘ

Tekst

Sandra Żurawicz

parafia ewangelicko - augsburska
Świętej Trójcy

Z czystej ciekawości w piątek 26 października wybraliśmy się większą grupą na mszę w kościele pw. MB Jasnogórskiej na Pomorzanach. Interesowało nas zjawisko „oczyszczenia duszy” poprzez działanie Ducha Świętego w modlitwie, za pośrednictwem kapłana. Zajęliśmy miejsce w pierwszej ławce, by nic nie umknęło naszej uwadze. Oczekiwaniu towarzyszyły emocje: strach zmieszany z ciekawością. Nie wiedzieliśmy, czego mamy oczekiwać, ponieważ tylko z opowiadań wiedzieliśmy, iż niektórzy ludzie, podchodząc pod ołtarz, doznają potocznie nazwanego przez nas „omdlenia”. W trakcie mszy nadszedł najbardziej przez nas wyczekiwany moment. Pierwsze wrażenie dotyczące obserwacji podchodzących do kapłanów ludzi, to niedowierzenie oraz zdziwienie. Dlatego postanowiliśmy przekonać się osobiście, co dzieje się podczas modlitwy. Każdy z nas próbował zrozumieć, jakie słowa padają z ust księdza, okazało się jednak, że nie było to do końca możliwe. Po późniejszych wyjaśnieniach, wiemy już, że kapłani mówili w niezrozumiałym dla nas języku Ducha Świętego. Największy szok wywołało w nas „omdlenie” kogoś kogo znamy. Inaczej jednak jest obserwować obcych ludzi, a inaczej znajomych. Odczuwanie emocji, jakie towarzyszą przystępowaniu do modlitwy, jest trudne do opisania, „czujesz jakby coś ciągnęło cię w dół”, jak skomentowała to nasza koleżanka. Na nabożeństwie przeważali ludzie złotego wieku oraz młodzież, nie zauważyliśmy obecności dzieci. Każdy z nas wyszedł z innym doświadczeniem. Msza wzbudziła zdziwienie, ale obok zaspokojenia ciekawości, a wzbudziła też wiele pytań. Mnie np. nurtowało, czy oczyszczeniu nie powinno towarzyszyć przystąpienie do komunii, jednak dowiedziałam się iż „omdlenie” jest tylko sygnałem dotyczącym naszego postępowania. Może to wezwanie do zmiany? Może uświadomienie, by pojednać się z bliźnim? Po zakończeniu mszy jeszcze długo dyskutowaliśmy, z jakim nastawieniem przyszliśmy, a z jakim odczuciem wychodzimy. Niektórzy nie wiedzieli, co na ten temat sądzić, albo żartobliwie zwracali uwagę, że nie ufają swoim oczom. Pojawiały się różne poglądy i teorie. Uświadomiło nam to, że na pewno w życiu poznamy jeszcze niejedną nową sytuację, oraz to, że zawsze mamy możliwość wyboru zasad postępowania, jakimi chcemy się kierować.

Sebastian Roszkowski i Piotr Kołodziejcki zapraszają na sportową audycję w Internecie "Sport w Sieci". Ciekawi goście, wśród nich sportowcy, trenerzy, działacze i dziennikarze sportowi z innych mediów. Co miesiąc rozmawiamy o wydarzeniach sportowych w Szczecinie, kraju i na świecie. Zapraszamy do słuchania na www.radio.szczecin.pl/sws.

Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/sws9zfm>



HALLOWEEN - TYLKO ZABAWA CZY ZAGROŻENIE DUCHOWE?

Tekst

Katarzyna Szylak

parafia rzymskokatolicka pw.

Chrystusa Dobrego Pasterza

Od wielu lat zaobserwować można wzrost zainteresowania tym, co nowe, inne i nieznanne. Wynika to z ludzkiej ciekawości i chęci coraz to głębszego poznawania świata. Jednym z tego skutków jest mieszanie się zwyczajów i tradycji różnych rejonów świata.

Bez wątpienia, zwyczajem, który spotkał się w Polsce z dużym odzewem jest Halloween.

Wielu ludzi traktuje go jako kolejną okazję do zabawy, nie wiedząc tak naprawdę, o co w nim chodzi.

Warto wiedzieć, że Halloween (ang. hallow - uświęcić, uświęcać, poświęcić, lub hell- piekło) to tradycyjne pogańskie święto oraz inicjacja (poświęcenie, wtajemniczenie). W obecnej formie wywodzi się z USA, gdzie zaadaptowano elementy kultów magicznych i satanistycznych, biorąc je m. in. z obrzędów celtyckich kapłanów, którzy uprawiali spirytyzm, a nawet składanie ofiar z ludzi ku czci boga śmierci. Nie przypadkiem, że Anton Sz. LaVey, autor „Biblii Szatana”, powiedział, że „Halloween jest najważniejszym dniem w roku dla Kościoła Szatana”.

To niewinne “święto”, mające jedynie z pozoru zaspokoić ludzkie potrzeby zrozumienia tajemniczości, wyrażające się między innymi w przebieraniu za czarownicę, wampira, ducha czy diabła, w rzeczywistości rozbudza zainteresowanie rzeczami budzącymi grozę, strach czy lęk. A wróżby dotyczące zdrowia, pracy, rodziny itp. są próbą zapanowania nad własnym życiem; stanięciem na miejscu Boga Jedyne.

Halloween jest niebezpieczne, gdyż może stanowić formę wtajemniczenia w okultystyczno-demoniczny świat, zaburzyć wewnętrzny ład w człowieku, jego duchowy jak i osobowy rozwój psychofizyczny, a przede wszystkim zerwać łączność z Bogiem. Zrywając tę łączność, **JESTEŚMY WYBITNIE NARAŻENI NA DZIAŁALNOŚĆ ZŁEGO DUCHA**, która może objawiać się w różnoraki sposób przez wszelkie zniewolenia aż po opętanie. Takie przypadki są żywym dowodem na to, że zło rzeczywiście istnieje i jest złem osobowym, pragnącym wykorzystać niewiedzę i słabość człowieka. Uczestnicząc w obrzędach przebierańców, nieświadomie czy też dla zabawy, bierzemy udział w praktykach poświęconych szatanowi. Wszyscy chrześcijanie i ci, którzy miłują Pana Boga, powinni trzymać się z dala od takich praktyk. W dniu Halloween chrześcijanie powinni gromadzić się i szerzyć wśród współwyznawców wiedzę o groźbach, jakie niesie pogaństwo, oraz modlić się wspólnie o pokonanie sił ciemności, a przede wszystkim dziękować naszemu Ojcu Niebieskiemu, za zwycięstwo nad śmiercią, piekłem i szatanem. W tym miejscu warto przypomnieć, że przez pierwsze osiem dni listopada Kościół



Bal Wszystkich Świętych. Fot. Piotr Kołodziejcki

szczególnie zachęca do wspominania zmarłych. Może to przyjąć formę modlitwy indywidualnej, odwiedzin bliskich na cmentarzach, aktywnego uczestniczenia w nabożeństwach.

Ciekawą inicjatywą wyphywającą z chrześcijańskich obchodów Święta Wszystkich Świętych, a stojącą w opozycji do Halloween, są Bale Wszystkich Świętych, organizowane przez niektóre szczecińskie szkoły, oraz Noce Świętych w duszpasterstwach akademickich. Spotkania te przepełnione są modlitwą, adoracją relikwii, czuwaniem młodzieży i studentów oraz prezentacjami żywotów świętych i błogosławionych. Nie brakuje także konkursów, umożliwiających bliższe poznanie świętych, o których tak mało wiemy, a przecież, będąc podobni do nas, są dla nas wzorem na drodze ku doskonałości.

Zamiast kopiować obce tradycje, warto właśnie w taki twórczy, sprzyjający rozwojowi sposób, spędzić Dzień Imienin Wszystkich Świętych, ciesząc się już obecnością Pana Boga!

MŁODZI WOLONTARIUSZE

Tekst

Daria Kałużniak, Małgorzata Bilińska

Parafia rzymskokatolicka pw.

Matki Boskiej Ostrobramskiej

Pomysł utworzenia grupy młodych ludzi, którzy poświęciliby nieco swojego czasu, pomagając członkom naszej parafii, zrodził się podczas spotkań gimnazjalistów przygotowujących się do przyjęcia sakramentu bierzmowania. Inicjatorem przedsięwzięcia był nasz opiekun ks. Grzegorz Jankowiak. Jego zdaniem,

przygotowanie do sakramentu dojrzałości chrześcijańskiej powinno włączyć młodych ludzi bardziej intensywnie w życie wspólnoty parafialnej. Świetną sposobem takiego zaangażowania może być właśnie wolontariat. Nie chodzi tutaj o wielkie rzeczy. Wystarczy trochę czasu poświęconego osobom starszym, chorym lub samotnym. Czasem chodzi dosłownie o godzinkę, spędzoną przy łóżku chorego, który chciałby zwyczajnie porozmawiać, podzielić się sprawami mniej lub bardziej ważnymi. Bywa, że trzeba poświęcić trochę więcej czasu, aby zrobić zakupy, pozmywać naczynia, odkurzyć pokój czy umyć okna. Ale takie zaangażowanie zawsze przynosi satysfakcję: nie tylko choremu, ale również nam, wolontariuszom. Mamy bowiem poczucie dobrze spędzonego czasu, który ofiarujemy najbardziej potrzebującym.

Ks. Grzegorz poprosił nas o krótkie świadectwo naszej działalności w wolontariacie. Mam na imię Daria i niedawno wstąpiłam do wolontariatu. Na początku niewiele się zaangażowałam. Jednak już po pierwszej wizycie wszystko się zmieniło. Wraz z moją koleżanką Gosią odwiedziłyśmy panią Władysławę, niezwykle miłą i pogodną osobę. Mogłoby się zdawać, że spotkanie, jak każde inne. Jednak nie w tym przypadku. Pani Władysława opowiedziała nam wiele ciekawych historii z czasów wojny. Tego, co usłyszałyśmy, na pewno nie dowiedziałybyśmy się w szkole. Były to prawdziwe historie, jakie dotyczyły ludzi w tamtych czasach. Zostałyśmy przyjęte bardzo miło i gościnnie. Nie sądziłam, że te spotkania będą aż tak ciekawe. Mam dzięki nim dużo przemyśleń i dużo nowej wiedzy. Myślę, że to, czego się dowiedziałam, przyda mi się również w szkole. Spotkania z panią Władysławą nauczyły mnie większej tolerancji oraz dodały mi jeszcze większej chęci do pomagania innym.

Mam na imię Gosia. Mimo dobrowolnego zgłoszenia się do młodzieżowego wolontariatu, początkowo miałam pewien dystans do tej działalności. Odczuwałam wątpliwości, brak chęci i pewne obawy. Idąc z Darią na pierwszą wizytę u pani Władysławy, zadawałyśmy sobie na przemian pytania, na które tak na prawdę nie umiałyśmy odpowiedzieć. Już pierwsza wizyta rozwiązała nasze wątpliwości. Zostałyśmy potraktowane niezwykle gościnnie, czułam się jak w domu. Pani Władysława okazała się bardzo sympatyczną i uśmiechniętą osobą. Nie spodziewałabym się nigdy, że osoba w starszym wieku ma tyle do powiedzenia i cieszyło nas to, że szybko się otworzyła, co sprawiło, że nawiązałyśmy więź. Wraz z Darią dowiedziałyśmy się wiele rzeczy na temat II wojny światowej, co sprawiło nam o wiele większą przyjemność niż lekcja historii w szkole. Z zaciekawieniem słuchałyśmy pani Władysławy oraz jej córki. Czym dla mnie jest wolontariat? Myślę, że to przede wszystkim dobrowolna forma pomocy społecznej, w tym wypadku na terenie naszej parafii. Jestem pewna, że ta „lekcja” da mi coś więcej niż tylko wspomnienia. Teraz śmieję się z jeszcze niedawnego stresu. Nie żałuję swojej decyzji przystąpienia do tej akcji. Z niecierpliwością czekam na kolejne spotkania z panią Władysławą, a pewnie i z innymi osobami z naszej parafii, do których poprowadzi nas nasz młodzieżowy wolontariat.

„LĘK DUSZY”

Tekst

Barbara Wróblewska

parafia rzymskokatolicka pw.

Świętego Krzyża

Obecnie żyjemy w ciągłym biegu. Próbujemy sprostać obowiązkom i zadaniom, jakie przed nami stawia życie. Rano wstajemy już z wizją tego, co mamy do zrobienia. Zastanawiamy się, jak to wszystko ogarnąć. Idziemy do pracy, szkoły czy na uczelnię. Tam także szybko staramy się wykonać nasze zadania, których terminy często były „na wczoraj”. W tak zwanym międzyczasie odpowiadamy na smsy, maile i telefony. Wracając do domu, robimy zakupy lub załatwiamy inne ważne sprawy. W domu wykonujemy nasze obowiązki. Ewentualne dodatkowe zajęcia próbujemy wpleść w harmonogram dnia. Kładąc się wieczorem do łóżka, zastanawiamy się, co zrobiliśmy, a czego nie udało nam się wykonać, oraz co mamy jutro do zrobienia.

Żyjąc w tzw. „niedoczasie”, ciągle myślimy o przeszłości lub przyszłości, a nie żyjemy tu i teraz. Nie potrafimy celebrować chwili. Żyjemy w stresie i lęku, który często tłumaczymy brakiem czasu. Rozmawiając z przyjacielem, myślimy o tym, co mamy do zrobienia po tym spotkaniu. Wszystko próbujemy zaplanować.

Stres jest sytuacją bardzo niekomfortową, ponieważ jest brakiem równowagi pomiędzy naszymi możliwościami a stawianymi wymogami. Początkowo mobilizuje nasz organizm do działania, lecz jeśli jest długotrwały, paraliżuje, wpływając na wszystkie sfery naszego życia.

Zastanówmy się, czy taka sytuacja ciągłego stresu i braku czasu ma wpływ na nasze życie duchowe?

W mojej ocenie, jeżeli w naszym codziennym życiu na wszystko brakuje czasu, zaczyna go również brakować w życiu duchowym. Krócej i rzadziej się modlimy – usprawiedliwiając się przed samymi sobą. W niedzielę idziemy na zakupy do galerii, bo „brakuje nam czasu w tygodniu”. Rzadziej korzystamy z sakramentów, a tym samym tracimy kontakt z Bogiem, wskutek czego nasze życie przestaje mieć sens. Odbywa się to bez naszej świadomej decyzji, jednakże, czy w sprawach wiary możemy tłumaczyć się pędem życia?

Tracąc związek z Bogiem, zaczynamy się bać i wątpić. Trudności życia codziennego sprawiają, że lęk się potęguje. Wolimy nie skupiać się na swoim życiu duchowym, ponieważ wymaga to pracy nad sobą i zaufania Bogu. My zaś tak bardzo chcemy wszystko kontrolować, przewidywać i planować, że już nie potrafimy powierzać naszego życia Panu. Jednakże, jeżeli kogoś kochamy, bezgranicznie mu ufamy, czemu więc nie chcemy zaufać Temu, który nas stworzył?

MASZ CUDOWNE OCZY, MÓZGU!

Tekst

Ewelina Dmitrowicz

Duszpasterstwo Akademickie

„W Sercu”

Bdania na pweynm aneilgiksim uneriwstycie wyzakały, że nie ma znczeania, w jaikej kleojności napsziemy lietry wenąwtrż wryazu, blye tlkyo pirwesza i odstaina lreita bły na soiwch mijsecach. Rtszea mżoe być dolnwoie poszamiena, a mmio to będziemy w stniae pczyrzetac tkest bez wikszęgo prleobmu. Diezje się tak dlteago, że nie cztaymy kżdaej z lteir odelndziie, ale wryaz jkao cłoać .

Prawda, że ciekawe? To tylko jedna ze „sztuczek”, jakie potrafi wykonać nasz mózg za pośrednictwem oczu. Inną jego fenomenalną możliwością, coraz bardziej popularną i wielu z nas coraz bardziej potrzebną, jest szybkie czytanie. To umiejętność, którą nasze oczy mogą wytrenować za pomocą konkretnych i prostych, choć wymagających czasu i cierpliwości ćwiczeń. Przeciętnie czytamy ok. 300 słów na minutę. Po kilkunastogodzinnym kursie – najlepsi nawet 1500 słów przy jednoczesnym rozumieniu tekstu.

Rekordzistką świata w szybkim czytaniu jest Polka – Kamila Kornet, której tempo wyniosło 46 483 słów na minutę. Potrafiła ponadto odpowiedzieć prawidłowo na 50% pytań dotyczących przeczytanego tekstu.

Kurs szybkiego czytania to między innymi poznanie i trenowanie technik poszerzania pola widzenia oraz wskaźnikowania. Bardzo ważne są też ćwiczenia na koncentrację i te, pomagające eliminować szkodliwe szkolne nawyki – na przykład artykulację (czytanie słowo po słowie i wers po wersie każdego wyrazu, powtarzanie go w myśli lub za pomocą bezdźwięcznego poruszania ustami), czy regresję (powracanie do przeczytanych już, ale nie zapamiętanych fragmentów). Nauka szybkiego czytania pomaga błyskawicznie selekcjonować informacje, wychwytywać sens i najważniejsze treści tekstu w mgnieniu oka. Obala też szkolny mit, że im wolniej coś czytamy, tym lepiej rozumiemy. Odkrywa niesamowite możliwości naszych oczu, świetnie skomunikowanych z mądrą głową, czy – w niektórych przypadkach – z tęgim łbem.

Szybkie czytanie jest potrzebne każdemu, kto pragnie być na bieżąco i chciałby umieć szybko okiełznać morze informacji, napływających co dzień z internetu, prasy i nowości wydawniczych. Przyda się wszystkim ciekawym świata, o którym przecież w dużej mierze dowiadujemy się właśnie z książek. Stosowanie technik szybkiego czytania polecam też osobom, które czytają wyłącznie z obowiązku lub które z natury swej podczas czytania bujają w obłokach i tworzą w myślach własne fabuły. Trening oczu pomoże zaoszczędzić czas i opanować niezaprzeczalnie przydatną zdolność koncentracji.

(Od Red. Nacz.: Ewelina współpracuje z firmą szkoleniową. Osoby zainteresowane kursem mogą skontaktować się z autorką tekstu e-mail: ewelinadmi@wp.pl)

Moja epifania

Połamane gałęzie na chodniku
pamiętka burzliwej wichury.
Teraz leżą, jakby nie łamały się z trzaskiem,
drzewa nieruchome wiatr uśpiony nocą.
Miasto śpi. Tylko wieczorne duchy spacerują,
szukając wyciszenia własnej duszy.

Moje myśli jak gałęzie połamane,
chaotycznie leżące nie na swoim miejscu.
W głowie ciągle niepokojący szum
po nawałnicy, którą przyniósł dzień.

Szukam wyciszenia w modlitwie,
jak jeleń wód żywo płynących.
Przychodzisz jak do Eliasza
w lekkim powiewie wiatru,
a nie w burzy i trzęsieniu ziemi.

Wtulam się w Ciebie, jak dziecko w matkę.
Chwytasz mocno mnie Ojcowską dłonią,

Niebo otwiera się, wiem, że Jesteś.
Nie dogmat, lecz realne doświadczenie.
Teraz wszechświat nieogarnięty mnie nie
pogrąża,
a jutro nieznanne mnie nie przeraża.

Jesteś – to w tej chwili pewne jak moje
własne istnienie.
Jesteś i będziesz zawsze ... przy mnie.
Jestem – słaby, wątpiący, wystraszony
jak trzcina, a jednak myśląca i Twoja.
W tej chwili nic więcej się nie liczy.
Gdybym mógł teraz właśnie
to w irracjonalnym stanie bez lęku
gotów jestem pobiec do Ciebie ...

Za gałęzie na chodnikach połamane,
otwarte nade mną niebo
i wieczorne chwile samotności
i za Twoją obecność przy mnie
dzięki Panie ...

ks. Sławomir Sikora

„PASJA TRWA PRZEZ CAŁE ŻYCIE...”

Tekst

Marysia Walas

parafia rzymskokatolicka pw.
św. Michała Archanioła

„Pasja trwa przez całe życie...

Pochłania Twój najcenniejszy czas - ale to nie czas stracony...

To miłość do rzeczy, które nawet w najmniejszej postaci dają nam wielką radość...”

Rok 2012 to dla Chóru Akademickiego im. Prof. Jana Szyrockiego rok jubileuszu, chór świętuje bowiem 60. rocznicę działalności. Co tak wyjątkowego połączyło jego członków, że może poszczycić się niezwykle długim stażem i wieloma sukcesami na swoim koncie? Odpowiedź jest prosta - ciężka praca, ogromna pasja oraz talent.

Wszystko zaczęło się od ówczesnego studenta, a następnie dyrektora muzycznego – śp. Jana Szyrockiego, który, kierując się wielką miłością do muzyki, porzucił karierę w dziedzinie budownictwa, aby poświęcić swoje życie działalności artystycznej. W 1952 roku, będąc jeszcze studentem, założył chór, który, od momentu powstania do dziś, zrzesza

pasjonatów muzyki i odnosi sukcesy w kraju i za granicą. W krótkim czasie od powstania, stał się jednym z najlepszych chórów akademickich w Polsce.

„Śpiew jest odpoczynkiem dla duszy i początkiem pokoju. Uspokaja tumult i wzburzenie myśli, uśmierza gniew. Przygotowuje ludzi do miłości, łączy odstępców, godzi wrogów”.

Działalność w chórze łączy się nieodwrotnie z długimi godzinami prób, licznymi wyjazdami, często z rezygnacją z przyjemności oraz wieloma wyrzeczeniami. Jest to więc ciężka praca, która przynosi niezwykle efekty. Dzieje się tak, ponieważ każdy członek, poczawszy od dyrygenta, wnosi do chóru coś niezwykłego - jedyny i niepowtarzalny talent, swój wyjątkowy dar od Boga.

Każdy z nas posiada takie talenty, o których niestety obecnie w konsumpcyjnym świecie często zapominamy. Realizowanie swojej pasji to często więcej dawania niż brania, a do tego również nie jesteśmy przyzwyczajeni. Nie zawsze od razu odnosi się same sukcesy, trzeba być wytrwałym. Często napotyka się na przeciwności, jednak prawdziwa wiara i talent pozwalają je pokonać, uczą cierpliwości i pokory. Weźmy na przykład Beethovena, kompozytora uznawanego za prekursora romantyzmu w muzyce, jednego z najwybitniejszych twórców wszech czasów. Czy jego życie było usłane różami? Czy nie napotykał na przeciwności? Z pewnością nie! Gdy miał 26 lat zaczęły się jego problemy ze słuchem, które w konsekwencji doprowadziły do całkowitej głuchoty. Mimo to kompozytor nie poddał się, tworzył dalej, prowadziła go prawdziwa miłość do muzyki.

Czym jest szczęście, jeśli nie właśnie poczuciem spełnienia, zadowolenia z siebie oraz radości z tego, jakie owoce przynosi praca, w którą wkładamy całe swoje serce i talent. Nie ważne, ile masz lat, czym się zajmujesz zawodowo, jakie doświadczenia masz już za sobą. Nigdy nie jest za późno, by odkryć swoją pasję i podążać jej drogą. To ona prowadzi do spełnienia marzeń.

Pan Bóg nie bez powodu włożył w Twoje serce ten jedyny w swoim rodzaju dar. Zastanówmy się, o ile piękniejszy i szczęśliwszy byłby świat, gdyby każdy z nas zechciał wsłuchać się w siebie, odkryć swoje prawdziwe powołanie, swój talent i rozwijać go na chwałę Panu.

Fot. Archiwum prywatne.

